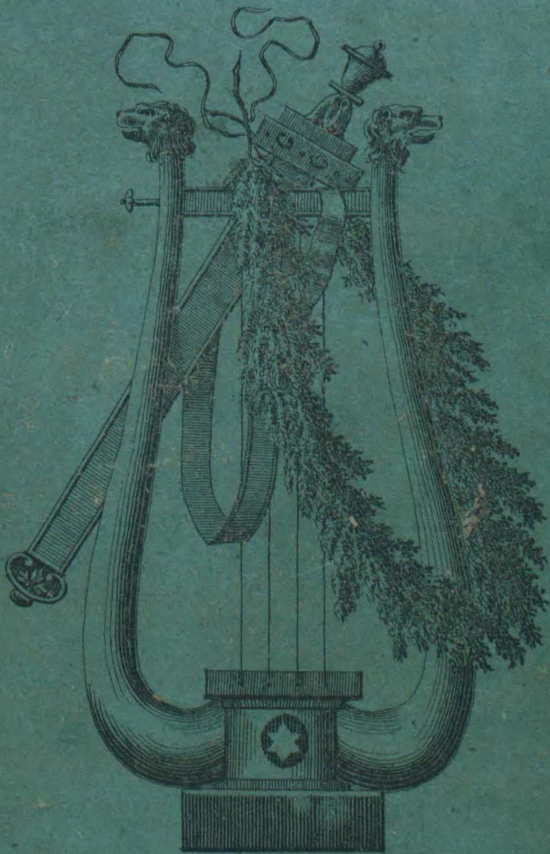


Fürstenau & C.o Dresden.

Ignacy Domeyko przepisał sam własną ręką z pierwszego brulionu Mickiewicza na pamiątkę dla Walerjana Chełchowskiego.

N. Inw. 5262.

Otrzymawszy od stróżego skrzynię z papierami leżącą bez użytku u niego, a pochodzącemi ~~pod~~ od Waleryana Chełchowskiego dawno zmarłego, przejrzałem i co się zdało oddałem Bibliotece. Resztę papierów były to listy i dokumenta dotyczące emigranta Chełchowskiego.

25 Paźdz 1893 r.

Estreich

25 paźd. 1893.

Scena VI.

Sen Pana Senatora.

Pokój sypialny wspaniały – Senator obraca się na łożu i wzdycha – Dwóch djabłów nad głową.

Djabeł – 1.

Śpit się a miękce spać
Muszę tak długo stać;
Łajdaku cicho leż,
Czy go tam kole jeż

Djabeł – 2.

Sypp mu na oczy mak.

Djabeł – 1.

Zasnął wpadnę jak zwierz.

Djabeł 2.

Jako na wróbla ptak.

Obadwa.

Duszę do piekła wlec.
Wężami smagać piec.

Belzebub.

Wara!

Dwaj djabły.

Coś ty za kwotr?

Belzebub.

Belzebub –

Dwaj

– No i cóż?

Belzebub.

Zwierzyny mi nie płosz –

Pierwszy

Ale – gdy raz=nie twór.

Do mnie należy sen.

Belzebub.

Tak ujrzy noc i żar,

Srogość i mnogość kar,

Zlęknie się naszych scen,

Przypomni jutro sen,

Może poprawi się

Jeszcze daleko zgon.

Djabeł drugi /wyciągając szpony/:

Pozwol zabawić się –

Co ty o niego drżysz,

Gdy poprawi się on,

Ja każę święcić się,

I wezmę w ręce krzyż.

Belzebub

Tak zbyt nastraszysz raz,

Gotow przypomnieć sen,

Gotow oszukać nas,

Wypuścisz ptaka z rąk

Djabeł pierwszy. /: pokazując sennego/:
Ależ braciszek ten
Ten mój najmilszy syn,
Będzież on spał bez mąk?
Niechcesz – ja męczę sam.

Belzebub.
Łotrze, a znasz mój czyn,
Od Cara zwierzchność mam!

D. pierwszy. /: przepraszając/:
Pardon, – cóż każesz Waść?

Belzebub.
Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją pychą wzdąć,
A potem w hańbę pchnąć,
Możesz w pogardzie wlec
I szyderstwami siec;
Ale o piekle cyt! –
My lecimy – fit fit fit /odlatuje/:

D. Pierwszy.
Więc ja za duszę cap.
A ha Łajdaku drżysz!

D. Drugi.
Tylko ją bierz do łap,
Lekko jak kotek mysz.

Widzenie Senatora.

Senator.

Pismo! – to do mnie... – reskrypt Jego Carskiej Mości: –
Własnoręczny – ha! ha! ha! – rubli sto tysięcy.
Order! – gdzie – Lokaj przypnij – tu. – Tytuł xiążęcy!
A! – a! – wielki Marszałku, a! – pękną z zazdrości.

(przewraca się):

Do Cesarza! – przedpokój – oni wszyscy stoją: –
Nienawidzą mnie wszyscy – kłaniają się, boją –
Marszałek – grand Controleur, – ledwie poznasz – w masce.
Ach jakie lube szemrania,
Do koła lube szemrania.
Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.
Ach niech umrę, niech umrę śród tego szemrania
Jak śród natożnic mojch łoskotania:
Każdy się kłania...
Jestem duszą zebrania. –
Patrzą na mnie, zazdroszczą; – nos w górę zadzieram –
O roskoszy! umieram, z roskoszy umieram.

(przewraca się):

Cesarz! – Jego Imperatorska Mość – a! – Cesarz wchodzi.
A! – Co? – nie patrzy! – zmarszczył brwi, – spojrzał wrosem.
Ach Najjaśniejszy Panie – ach! – niemogę głosem;

Głos mi zamarł – ach dreszcz, pot, – ach dreszcz, ziębi – chłodzi –
Ach Marszałek! – co? do mnie odwraca się tyłem: –
Tyłem, a! – senatory, dworskie urzędniki.
Ach umieram, umarłem, pochowany, zgniłem –
I toczą mię robaki: szyderstwa żarciki –
Uciekają ode mnie – a! – jak pusto, głucho.
Szambelan Szelma (szelma!) – patrz – wyszczerza zęby –
Dbrum – ten uśmiech jak pająk wlazł mi do gęby (splunął)
Jaki dźwięk! – to kalambur – a brzydka mucha.
Lata mi koło nosa (opędza koło nosa).
Jak osa.
I epigramy, żarciki, przytyki! –
Te szmery? – ach to świerszcze wlazły mi w ucho
Moje ucho – moje ucho! (wytrząsa palcem ucho)
Jaki szmer! – kamerjunkry świszczą jak pyszczyki!
Damy ogoniaste skrzeczą jak grzechotniki,
Jaki okropny szmer! śmiechy! – wrzaski! –
Senator wypadł z łaski, z łaski, z łaski, z łaski, –
(pada z łóżka na ziemię).

Djabły. (zstępują widomie.
Teraz duszę ze zmysłów wydrzem jak z okucia
Psa złego, lecz nie całkiem, na łożym kagańce.

Na wpół zostawim w ciele, by nietracił czucia,
Drugą połowę wleczmy aż na świata kraniec,
Gdzie się doczesność kończy a wieczność zaczyna,
Gdzie z sumnieniem graniczy piekielna kraina. —
I złe psisko uwiążem tam na pograniczu.
Tam pracuj ręko moja, tam świstaj mój biczu.
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha,
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,
I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.

Scena VII.

Salon Warszawski. /: R. 1823./

/: Kilku wielkich urzędników, kilku wielkich literatów, kilka Dam wielkiego tonu, kilku Generałów i Sztabs oficerów, wszyscy in cognito piją herbatę przy stoliku.
Bliżej drzwi kilku młodych ludzi i dwoch starych polaków; stojący rozmawiają z żywością. — Towarzystwo stolikowe mówi po francusku, przy drzwiach mówią po polsku. /:

Przy drzwiach

Młody Niemojewski (do Adolfa):

To i u was na Litwie toż samo się dzieje?

Adolf Januszkiewicz

Ach u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje.

Niemojewski

Krew?

Adolf.

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata (rozmawiają ciszej):

Przy stoliku

Hrabia.

To bal był taki świetny? i wojskowych wiele?

Francuz.

Ja słyszałem że było pusto jak w kosciele.

Dama.

Owszem pełno:—

Hrabia.

I świetny?

Dama.

O tem mówić długo.

Kamerjunker.

Służono najniezgrabniej: choć z liczną usługą
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu;
Tak zawalono całe wniscie do bufetu.

Dama 1.
W sali tańców zgoła nie ugrupowano;
Jak na rauncie Angielskim, po nogach deptano.

Dama 2.
Bo to był, tylko jeden z prywatnych wieczorów.

Szambellan.
Przepraszam, bal proszony - mam dotąd bilety
(wyjmuje invitacye i pokazuje, wszyscy przerywają się)

Dama 1.
Tém gorzej pomięszano gruppy, toalety,
Niemożna było zgoła ocenić ubiorów.

Dama 2.
Od tąd jak Nowosilcow wyjechał z Warszawy
Nikt nieumie gustownie urządzić zabawy;
Niewidziałam pięknego balu ani razu
On umiał ugrupować bal nakształt obrazu.
(słychać między mężczyznami śmiech)

Dama 1.
Śmiejcie się Państwo, mówcie co się wam podoba,
A była to potrzebna w Warszawie osoba.

<u>Przy drzwiach</u>

Jeden z młodych.
~~Machnicki~~ Cichowski uwalniony?

Adolf

Ja znam ~~Machnickiego~~ Cichockiego.
Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,
Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić...

Zenon. Niemojewski

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;
Inaczej rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie. /gadają ciszej/.

Młoda dama przy nich stojąca.

A jakże on okropnie wytrzymał męczarnie. /rozmawiają/.

Przy stoliku

Generał. /do literata/

Ale przeczytaj w reszcie – daj się uprosić.

Literat.

Ja nie umiem na pamięć.

Generał

Zwykłeś z sobą nosić;
Masz przy sobie, pod frakiem – a – widzę okładki –
Damy chcą słyszeć. –

Literat

Damy – o! – to literatki!
Więcej wierszy francuzkich na pamięć umieją,
Niżeli ja. –

Generał /idzie mówić z damami/.

Tylko niechaj Panie się nie śmieją;

Dama:
Macie robić lekturę, przepraszam — choć umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nierozumiem.
Generał (do officera):
Ma racyę po części, bo nudne po trochu;
(pokazuje na literata):
Śpiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.
(do Literata):
Czytajże, jeśli ciebie nie będziem słuchali,
To patrz, – (pokazując na drugiego literata): ten nam Gazeciarz swe ryzy wypali.
Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa –
Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga;
I usta już otworzył jak zdechła ostrygę
I oko zwrócił wielkie i słodkie, jak figę.
Literat.
(do siebie): wychodzę –. . . . . :
(do Generała): Długie wiersze; jabym piersi strudził
Generał. (do Oficera)
Dobrze że niechce czytać, bo-by nas zanudził.
Młoda dama. (oddzielając się od grupy młodzieży ode drzwi do stolika):
A to jest rzecz okropna, – słuchajcie Panowie!
(do Adolfa.
Niechaj Pan tym Ichmościom o ~~Mautniczkim~~ Cichowskim powie.

Ciechowski ~~Machnicki~~ Oficer wyższy.
wypuszczony.

Hrabia.

Przesiedział lat tyle
w więzieniu —

Szambellan.

Ja myśliłem, że leżał w mogile.
(do siebie):
O takich rzeczach słuchać, nie bardzo bezpiecznie,
A wyjść w środku powieści byłoby niegrzecznie. (wychodzi).

Hrabia.

Wypuszczony, to dziwna —

Adaff.

Nie znaleźli winy.

Mistrz Ceremonii.

Któż tu mówi o winach, są inne przyczyny —
Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele, —
A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa —
Tajniki polityczne ~~C'est la haute politique~~ — myśl gabinetowa,
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu —
Ale Pan z Litwy, a! a! to jest dziwno Panu.
Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swoim gospodarstwie.
(uśmiecha się).

Kamerjunker

Pan z Litwy i po polsku — nie pojmuję w cale.

Ja myślałem że w Litwie to wszystko Moskale.
O Litwie dalibógże mniej wiem niż o Chinach:
Constitutionel coś raz pisał o Litwinach.
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

Panna. (do Adolfa):

Niech Pan opowie, – to rzecz ważna, narodowa.

Stary Polak.

Znałem starych ~~Machnickich~~ Cichowskich, uczciwa rodzina;
Oni są z ~~Wielko-Polski~~ Galicyi. Słyszałem że syna
Wzięli i zamorzyli: – mój krewny, daleki!
Niewidziałem go dawno – o ludzie! o wieki!
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc dręczy:
Męczyła ojców naszych; dzieci, wnuków męczy.

Adolf. (wszyscy zbliżają się i słuchają):

Mój ojciec choć z Litwy, ma tu kawał ziemi;
Bywałem tu i znam się dobrze z ~~Machnackiemi~~ Cichowskiemi.

Stary Polak.

Powiedz proszę, jeżeli ~~Machnackiego~~ Cichowskiego znałeś
Gdzie jest? co się z nim stało – czy Pan go widziałeś?

Adolf. (wszyscy zbliżają się i słuchają)

Znałem go będąc dzieckiem – Był on w ten czas młody,
Żywy, dowcipny, wesoł i sławny z urody –
Był duszą towarzystwa. Gdzie się tylko zjawił,
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;

Lubił dzieci i często brał mię na kolana.
U dzieci miał on tytuł wesołego Pana.
Pamiętam włosy jego: – nieraz ręce moje
Plątałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje.
Wzrok pamiętam: – musiał być wesoły, niewinny,
Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny:
I patrząc na nas, wabił nas do swej źrenicy;
Patrząc nań, myśleliśmy, żeśmy rówiennicy.
On w tenczas miał się żenić – pomnę że przynosił
Dzieciom dary swej przyszłej, i na ślub nas prosił.
Potem długo nie przyszedł i mówiono w domu,
Że ~~zrobił jakiś spisek~~ nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął pokryjomo,
Szuka wszęd ale śladów do tąd nie wytropił –
Nakoniec powiedziano, zabił się, utopił.
Policya dowodem stwierdziła domysły,
Znaleziono płaszcz jego nad brzegami Wisły.
Przyniesiono płaszcz żonie, poznała – on zginął.
Trupa nie znaleziono – i tak rok przeminął.
Dla czegoż on się zabił? – pytano, badano,
Żałowano, płakano, wreszcie – zapomniano.
I minęło ~~tak~~ dwa lata ~~których~~ – Jednego wieczora
Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztora. –
Wieczór ciemny i dżdżysty – więźniem czy przypadkiem

Czy umyślnie, ktoś był tej processyi świadkiem.
Może jeden z odważnych warszawskich młodzieńców,
Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców.
Warty stały w ulicach, głucho było w mieście:—
W tém ktoś z za muru krzyknął „więźnie kto jesteście"—
Sto ozwało się imion;— śród nich dosłyszano,
~~Machnickiego~~ ~~Cichowskiego~~ jego imię i żonie nazajutrz znać dano.
Pisała i latała, prosiła, błagała,
Lecz prócz tego imienia nic nie posłyszała.
I znowu lat ~~trzech~~ trzy przeszło bez śladu, bez wieści.—
Lecz niewiedzieć kto szerzył w Warszawie powieści,
Że on żyje,—że męczą, że przyznać się wzbrania,
I że dotąd niezłożył żadnego wyznania;
Że mu przez wiele nocy spać niedozwolono,
Że karmiono śledziami i pić niedawano,
Że pojono opium, nasyłano strachy,
Larwy, że łaskotano w podeszwy, pod pachy
Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli
Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli.

Aż niedawno przed domem żony w nocy dzwonią—
Otworzono! officer i żandarm pod bronią.
I więzień.— On!— każą dać pióra i papieru,

Podpisał, że wrócony żywy z Belwederu.
Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy „Jeśli"
Wydasz!"... i nieskończyli, jak weszli, odeszli.
To on był. Biegę widzieć, przyjaciel ostrzega:
Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpiega.
Idę nazajutrz, w progu policyjne draby,
Idę w tydzień, ~~ale~~ on sam, mnie nie przyjmuje, słaby.
Aż niedawno za miastem w pojeździe spotkałem.
Powiedziano że to on, bo go niepoznałem.
Utył, ale to była okropna otyłość;
Wydęła go zła strawa i powietrza zgniłość;
Policzki mu ~~za kości przyschły, zbladły~~ nabrzmiały, ~~[illegible]~~ pożółkły i zbladły
W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.
Witam, on mnie niepoznał, niechciał mówić do mnie,
Mówię kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie.
Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,
Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał.
Ach wszystko co przecierpiał w swych więzieniach dziennych
I wszystko co przemyślił w swych nocach bezsennych
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka,
Bo na tem oku była straszliwa powłoka.—
Źrenice miał podobne do kawałków szklannych.
Które zostają w oknach więzień kratowanych;

Których barwa jest szara jak tkanka pajęcza
A które patrząc z boku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy.
Ale ich okiem na wskroś przebić niezdołamy:
Straciły przezroczystość. Lecz widać po wierzchu,
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.

W miesiąc poszedłem znowu, myśliłem że zdoła
Rozpatrzyć się na świecie i pamięć przywoła.
Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa probą,
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,
Tyle lat go badały męczarni tyrany,
Tyle lat otaczały słuch mające ściany,
A całą jego było obroną, — milczenie,
A całem jego ~~[illegible]~~ byty towarzystwem — cienie;
Że już się nieudało wesołemu miastu
Zgładzić w miesiące nawet tych lat ~~jedynastu~~ kilkunastu.
Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem
Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem. —
Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
Na klamki trzask on myśli zaraz, idą śledzić
Odwraca się, i głowę na rękach opiera,
Zdaje się że przytomność, moc umysłu zbiera

Ścina usta, by słowa same niewypadły;
Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co niezgadły.
Pytamy, – myśląc zawsze że jest w swem więzieniu, .
Za~~tknie uszy, w kąt bieży~~ ucieka w róg pokoju, i tam pada w cieniu:
Krzyczy zawsze dwa słowa „nic niewiem, nic powiem".
I te dwa słowa jego stały się przysłowiem.
I długo przed nim płacze na kolanach żona
I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.
a capite Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie,
Myśliłem że on ją nam najlepiej opowie;
Wyda na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów,
Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów.–
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.
I cóż on na pytania moje odpowiedział?
Że o swoich cierpieniach sam już nic niewiedział,
Nie pomniał: – Jego pamięć zapisana cała
Jak xięga Herkulańska pod ziemią spróchniała;
Sam autor zmartwychwstały nieumie w niej czytać –
Rzekł tylko, będę o to Pana Boga pytać;
On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie.
(Adolf łzy ociera).

(Długie milczenie).

Dama młoda (do Literatów):
Czemu to o tem pisać niechcecie Panowie!

Hrabia
Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi,
On tam słyszałem różne szpargały gromadzi.

Literat
To historya –

Drugi
Straszna

Kamerjunker.
Dalibóg wyśmienita

Literat.
Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta,
I proszę, jak opiewać współczesne wypadki;
Zamiast mitologii, są naoczne świadki.
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki,
Że należy Poetom czekać, - aż, - aż –

Jeden z młodzieży.
Póki? –
Wiekiż lat czekać trzeba nim się przedmiot świeży
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży.

Literat
Niema wyraźnych reguł.

Drugi
Że sto lat.

Literat.
To mało!

Trzeci Literat

Tysiąc; parę tysięcy —

Czwarty.

a umieby się zdało
Że to wcale nieszkodzi że przedmiot jest nowy;
Szkoda tylko że nie jest polski, narodowy.
Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród namiętności gwałtownych nielubi:
Śpiewać naprzykład wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie — Sławianie, my lubim sielanki.

Pierwszy.

Spodziewam się że Panu przez myśl nieprzejedzie
Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie!
Ja mówię że Poezyi niema bez poloru
A polor być niemoże, tam, gdzie nie ma dworu.
Dwor to sądzi o smaku, piękności i sławie;
Ach gnie Polska! dworu niemamy w Warszawie.

Mistrz Ceremonii:

Niema dworu, — a to mię dziwi niepomału!
Przecież ja jestem mistrzem Ceremoniału.

Hrabia (cicho do mistrza):

Gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną słowko,
Moja żona byłaby pierwszą pokojówką!
(głośno)
Ale próżno nie dla nas wysokie urzędy
Arystokracya tylko ma u dworu względy.

Drugi Hrabia /niedawno kreowany z mieszczan/:

Arystokracya zawsze swobód jest podporą

Niech Państwo przykład z wielkiej Brytanii biorą.

/Zaczyna się kłótnia polityczna – Młodzież wychodzi/:

Scena za drzwiami.

Pierwszy z młodych.

A łotry! – o to kija!

Adam G**

O to stryczka, karku!

Zabym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

Nabielak /smutnie./

Patrzcie cóż my tu poczniem, patrzcie przyjaciele,

Otóż to jacy stoją na Narodu czele.

Wysocki

Powiedz raczej na wierzchu. Nasz naród jak lawa,

Zwierzchu zimna i czarna, świetna i plugawa.

Lecz wewnętrznego ognia sto lat niewyziębi,

Plwajmy na tę skorupę i zstępmy do głębi.

/odchodzą/:

Scena VIII

Le Senateur Croquemitain.

W Wilnie – Sala przedpokojowa, na prawo drzwi do sali komissyi śledzczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów. W głębi drzwi do pokojów Senatora gdzie słychać muzykę. – Czas po obiedzie. U okna siedzi Sekretarz nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wista. Nowosilcow pije kawę; koło niego Szambellan Bajkow, Pelikan i jeden Doktor. U drzwi warta i kilku lokajów nieruchomych.

Senator /do Szambellana/:

Diable quelle corvée! – przecież po obiedzie
La ~~belle~~ princesse nas zwiedziła i dziś nie przyjedzie.
Z resztą, en fait de dames, stare albo głupie: –
Gadać imaginez Vous o sprawach przy zupie!
Je jure, tych patryotków nie mieć à ma table,
Avec leur franc parler et leur ton detestable.
Figurez Vous; – ja gadam o strojach, kassynie,
A moja kompania o ojcu, o synie: –
„On stary, on zbyt młody Panie Senatorze,
On nóg zmieść nie może Panie Senatorze,

On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,
On… — que sais je — ~~belle causette~~ piękny dyskurs w obiady proszone.
Il y a de quoi oszaleć, muszę kończyć sprawę.
I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę.
Mon Seigneur mnie napisał de revenir bientôt;
On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą —
Je n'en puis plus —

Doktor (podchodząc):

Mówiłem właśnie Jaśnie Panie,
Że ledwie rzecz zaczęta i sprawa w tym stanie
W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi,
I zrobi anagnosin. Mnóstwo uczniów siedzi,
Tyle było śledzenia, żadnego dowodu,
Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.
Cóż odkryto? wierszyki! ce sont des ~~bagatelles~~ des maux legers
Ce sont, można powiedzieć, des ~~maux accidentelles~~ ~~ce sont de maux legers~~ accidens passagers
Ale osnowa spisku do tąd jest tajemną,
I… —

Senator (z urazą):

Tajemną? to widzę Panu w oczach ciemno!
I niedziw, po obiedzie — więc Signor Dottore,
Adio, bona notte — dzięki za perorę.
Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną;
I vous osez docteur mówić tak przede mną!

Któż kiedy widział u nas formalniejsze śledztwa.
(pokazując papiery).
Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa:
Wszystko jest; - i tu cały spisek świętokradzki
Stoi spisany jasno - jak ukaz senacki. - - ( )
Tajemną! - za te nudy, owoż co mam w zysku

Doctor

Jaśnie Panie, excusez, któż wątpi o spisku?
Właśnie mówię, - - . że . .

Lokaj.

Człowiek kupca Kanissyna
Czeka, i jakiś Panu regestr przypomina.

Senator

Regestr? jaki tam regestr? - kto?

Lokaj

Kupiec Kanissyn
Co mu Pan przyjść rozkazał.

Senator

Idźże precz Sukisyn.
Widzisz że ja zajęty.

Doktor (do lokajów).

A głupie bestye
Przychodzi - Pan Senator, widzisz, kawę pije.

Sekretarz /wstaje od stolika./

On powiada że jeśli Pan zapłaty zwleka

On zrobi process.

Senator

Napisz grzecznie niechaj czeka /zamyśla się/.

Á propos! Ten Kamissyn — trzeba mu wziąść syna

Pod śledztwo: — oj to ptaszek!

Sekretarz.

To mały chłopczyna.

Senator.

Oni to wszyscy mali, ale patrz w ich serce: —

Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskierce.

Sekretarz.

Syn Kamissyna w Moskwie.

Senator

W Moskwie? — a voyez Vous,

Emissaryusz klubów: — czas zabieżać temu,

Wielki czas.

Sekretarz

On podobno u kadetów służy

Senator.

U kadetów? — a voyez Vous on tam wojsko burzy.

Sekretarz.

Dziękium z Wilna wyjechał.

Senator

O cet incendiaire

Ma tu korrespondentów — /do Sekretarza/ ce n'est pas ton affaire.

Rozumiesz! — Hej dyżurny! — we dwadzieście cztery

Godzin wystaw kibitkę i zabrać papiery.

Z resztą ojciec lękać się nas niema przyczyny

Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy. —

Doktor.

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu

są tam
~~Biorą~~ ludzie różnego i wieku i stanu;

najniebezpieczniejszą
~~A~~ to ~~naj~~bezecniejsza jest spisku symptoma.

We wszystkiem rusza pewna sprężyna kryjoma,

Która...

Senator. /: z urazą /:

Kryjoma?

Doktor

Mówię tajemnie skrywana

Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana

/Senator odwraca się

/: do siebie /:

To szatan niecierpliwy. — z tym człowiekiem bieda:

Mam tyle ważnych rzeczy — wymówić mi nie da.

Pelikan /do Senatora/

Co Pan Senator każe z ~~M~~Rolissonem robić?

Senator

Jakim?

Pelikan

Co to na śledztwie musiano go obić.

Senator

Eh bien?

Pelikan zachorował

— On ~~choruje~~.

Senator

Wieleż kijów dano?

Pelikan.

Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano.
Pan Botwinko śledził go.

Bajkow.

Pan Botwinko! cha, cha —
O! Nieprędko on kończy gdy się raz rozmacha.
Ja zaręczam że on go opatrzył nieszpetnie;
Parions, że mu wyliczył najmniej ze ~~cztery~~ trzy setnie.

Senator (zadziwiony) trois cents coups et vivant, (trois cents coups le coquin)
~~Quatre cents coups et il vit. quatre cent coups quel coquin!~~
~~Quatre~~ trois cents coups ~~et pas mort~~ sans mourir, quel dos de jacobin!
Myślitem że w Rossyi la vertu entamée
~~Excelle~~, (surpasse tout) Ten łotr ma une peau mieux tannée.
Je n'y conçois rien. — cha, cha, cha, cha! mon ami,
(Do grającego w wista który czeka na swego kompana)
Polaki nam odbiorą nasz handel skórami.
Un ~~fidèle~~ ~~Russe~~ honnête soldat en serait mort dix fois!

Quel rebele, /podchodzi do stolika/: dla pana mam un homme de bois,
Chłopiec drewniany, dał mu sam Botwinko kije.
~~Czterysta~~ Trzysta kijów dziennie ~~dziennie~~ cięcia, - figurez vous? żyje!
/do Pelikana/:
Nic niewyznał?

Pelikan.

Prawie nic - zęby tylko zaciął,
Krzyczy że niechce skarżyć niewinnych przyjaciół.
Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele, -
widać, że ci uczniowie - jego przyjaciele.

Senator.

C'est juste, lecz jaki upór!

Doktor.

Właśnie powiadałem
Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szałem,
Uczą ich głupstw: - Naprzykład starożytne dzieje!
Któż niewidzi że młodzież od tego szaleje.

Senator /wesoło/.

~~Vous n'etes~~ Vous n'aimez pas ~~pour~~ l'histoire; cha, cha, un satirique
Aurait dit że boisz się devenir historique.

Doktor.

I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież dowie,
Co robili królowie, wielcy ministrowie...

Senator.

C'est juste.

Doktor /uniesiony/:

Właśnie mówiłem, widzi Pan Dobrodziej,
Że jest sposób wykładać dzieje i dla młodzi.
Lecz po co zawsze prawić o republikanach,
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach.

Pelikan (do jednego ze swoich towarzyszów pr.
wskazując doktora):

Patrz, patrz, jak za nim łazi pochlebca przeklęty, –
I wciśnie mu się w łaskę – co to za wykręty.
(podchodzi do Doktora):
Ale cóż o tem mówić, czy to teraz pora:
Zważno! czy można widzieć Pana Senatora.

Lokaj (do Senatora):

Czy Pan rozkaże wpuścić te Panie – ~~[illegible]~~ kobiety –
Pan wie, co wysiadają tu codzień z karety.
Jedna ślepa – – a druga. –

Senator.

Ślepa? któż to ona.

Lokaj.

Pani ~~R~~ Rollison.

Pelikan.

Matka tego ~~R~~ Rollisona.

Lokaj.

Codzień tu są.

Senator.

Odprawić było.

Doktor

Z Panem Bogiem.

Lokaj.
Odprawiamy, lecz siada, i skwierczy pod progiem.
Kazaliśmy brać w areszt; – ze ślepą kobietą
Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.
– Czy mam wpuścić? –

Senator.
E! rady sobie dać nie umiesz –
Wpuścić; tylko aż do pół schodów. – czy rozumiesz?
A potem ją sprowadzić, – aż w dół, – o tak, (z giestem) tęgo.
Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.
(Drugi lokaj wchodzi, i oddaje list Bajkowowi).
No czegoż stoisz. prędzej –

Bajkow.
(Elle porte) (cette femme a) une lettre. (oddaje list)

Senator.
Któżby to za nią ~~Od kogoż dom~~ pisał?

Bajkow.
~~De~~ la Princesse peut-être.

Senator. (czyta).
Xiężna! z kąd jej to przyszło, na kark mi ją wpycha.
Avec quelle chaleur. – Wpuścić ją do licha.
(wchodzą dwie damy i Xiądz Piotr.): Pelikan (do Bajkowa).
Ta stara czarownica, mère de ce (fripon) pollisson.

Senator (grzecznie).
Witam! witam! któraż z Pań jest Pani Rollison.

P. Rollison (z płaczem).
Ja, – mój syn! Panie Dobro ~~dzieju~~ Dzień. . . . .

Senator

Proszę — chwilę, —

Pani masz list, a po coż przyszło tu Pań tyle.

Druga Dama.

~~Tyle~~

Nas dwie.

Senator (do drugiej):

I po coż Panią mam tu honor witać.

Druga.

Pani Mollison trudno drogi się dopytać,

Nie widzi —

Senator.

Ha! nie widzi — a to ważka może,

Bo codzień do mnie trafia.

Druga.

Ja tu ją przywożę.

Ona sama i stara, i niebardzo zdrowa.

P. Mollison.

Na Boga —

Senator.

Cicho — (do drugiej) Pani któż jesteś?

Druga.

Gattowa.

Senator.

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie,

Jest na nich podejrzenie

~~Bo złe tu o nich słychać~~

P. Gutowa (bladnąc):

Jakto, jakto? Panie! (Senator śmieje się)

P. Mollison.

Panie! litość — ja wdowa! Panie Senatorze!

Słyszałem że zabili — czyż można! mój Boże!

Moje dziecko! — Xiądz mówi że on jeszcze żyje;

Ale go biją, Panie! któż dzieci tak bije —

Jego zbito – zlituj się – po katowsku zbito (płacze).

Senator.

Gdzie? kogo? – gadaj przecie po ludzku kobieto.

Pani Mollison.

Kogo? ach dziecko moje! – Mój Panie – ja wdowa, –
Ach wiele ż to lat póki czteń dziecko wychowa. –
Mój Jaś już drugich uczył, niech Pan wszystkich spyta
Jak on uczył się dobrze. — Ja biedna kobieta;
On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu; –
Ślepa, – on był mnie okiem. Panie – umrę z głodu.

Senator.

Kto popłoch ze go bili! nie ujdzie na sucho.
Kto mówił?

P. Mollison.

Kto mnie mówił? ja mam matki ucho.
Ja ślepa, teraz w uchu cała moja dusza,
Dusza Matki – wiedli go wczora do ratusza,
Słyszałam —

Senator.

Wpuszczono ją?

P. Mollison.

Wypchnęli mię z progu,
I z bramy, i z dziedzińca – siadłam tam na rogu,
Pod murem; – mury grube, przyłożyłam ucho –
Tam siedziałam od rana. – W północ, w mieście głucho,
Słucham, w północ – tam z muru, – nie, nie zwodzę ciebie,
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na niebie.

Ja głos jego słyszałam uszami własnemi:–
Cichy, jakby z pod ziemi, jak ze środka ziemi.
I mój słuch wszedł w głąb muru,– daleko, głęboko,–
Ach dalej poszedł niżli najbystrzejsze oko:
Słyszałam – męczono go.–

Senator

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam moja Pani wielu innych siedzi.

P. Mollison.

Jakto.– czyż to nie był głos mojego dziecięcia?
Niema owca pozna głos swojego jagnięcia
Śród najliczniejszej trzody – ach to był głos taki!–
Ach dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki,
Tybyś już nigdy w życiu spokojnie niezasnął.

Senator

Syn Pani zdrów bydź musi, gdy tak głośno wrzasnął.

P. Mollison (pada na kolana).

Jeśli masz ludzkie serce.

(otwierają się drzwi od sali – słychać muzykę.
Wbiega Panna ubrana jak na bal.

Panna.

Monsieur le Senateur.
Oh – je Vous interromps, on va chanter le choeur
De Don Juan; et puis, [le concerto] les variations de Herz...

Senator

Herz! choeur! ~~coeur~~ tu także była mowa około serc.
Et ~~Vous m'annoncez ce~~ Vous jolie (comme un coeur.
Vous venez à propos, Vous belle)

Moment sentimentał, ~~vraiment~~ il pleut ici des coeurs.

(do Bajkowa):

Żeby le grand Duc Michel ten ~~calambur~~ ~~mój koncept~~ kalambur usłyszał,

Ma foi to już bym dawno w Radzie Państwa siedział.

(do Panny): J'y suis – dans un moment

Pani Mollison.

Panie, nierzucaj nas.

W rozpaczy, ja niepmożę. (chwyta za suknie).

Panna.

ah Faites moi done ~~dans tuoi cette~~ grace.

Senator

Djable m'emporte ~~si je savais~~ jeźli wiem czego chce ta jędza.

P Mollison

Chcę widzieć syna.

Senator. (szyderczo)

Cesarz niepozwala!

X Piotr

Xiędza!

P Mollison.

Xiędza przynajmniej poszlij, syn mój prosi xiędza;–

Może kona,– gdy ciebie płacz matki niewzruszy,

Bój się Boga, dręcz ciało, ale niegub duszy.

Senator

C'est drole, kto te po mieście wszystkie plotki nosi,

Kto waćPani powiedział że on xiędza prosi.

P Mollison (pokazując X. Piotra):

Ten xiądz poczciwy mówił, od tygodni tyle

Biega, błaga, lecz niechcą wpuścić i na chwilę!

Spytaj xiędza, on powie.

Senator (patrząc bystro na xiędza):

To on wie! – poczciwy!

No, zgoda, zgoda, – dobrze – Cesarz sprawiedliwy,
Cesarz xięży niewzbrania, owszem sam posyła,
Aby do moralności młodzież powróciła;
Nikt jak ja religii nie ceni, nie lubi. – (wzdycha):
Ach! – ach! – brak moralności, to, to, młodzież gubi.
Eh bien! żegnam więc Panie. –

P. Mollison (do Panny):

Ach panienko droga,
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na rany Boga!
Mój syn mały! – rok siedzi o chlebie i wodzie;
W zimném, ciemném więzieniu, bez odzieży, w chłodzie.

Panna.

Est il possible, ~~Monsieur~~?

Senator (w ambarasie):

Jakto, jakto? on rok siedział?
Jakto, imaginez vous. – jam o tem niewiedział!
(Do Pelikana):
Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwej rozpatrzyć,
Jeśli to prawda, uszy komissarzom natrzyć.
(do P. Mollison):
Soyez tranquille, przyjdź tu o siódmej godzinie.

P. Guttowa (do P. Mollison.)

Nie płacz tak, Pan Senator niewie o twym synie,
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. Mollison (uradowana):

Niewie? - chce wiedzieć? o niech mu Pan Bóg nagrodzi.
Ja to zawsze mówiłam ludziom; - być nie może
Tak okrótny jak mówią: on stworzenie Boże,
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła. -
Ludzie śmieli się; widzisz, jam prawdę mówiła.
(do Senatora):
Tyś niewiedział! - te łotry wszystko tobie tają.
Wierz mi Panie, tyś łotrów otoczony zgrają;
Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy,
Całą prawdę. -

Senator (śmiejąc się):

No dobrze! o tem pomówiemy.
Dziś nie mam czasu, adieu - Xiężnej powiedz Pani,
Że co można, to wszystko każę zrobić dla niej.
(grzecznie):
Adieu Madame Gatt, adieu! Co mogę, to zrobię.
(do Xiędza Piotra):
Waść Xiężę zostań, parę słów mam szepnąć tobie.
(do Panny):
J'y suis dans un moment (wszyscy odchodzą prócz dawnych osob):

Senator (po pauzie do lokajów):

A szelmy, Łajdaki,
Łotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?
Skórę wam zedrę szelmy, służby was nauczę.
(do jednego z lokai) - Słuchaj - ty idź za babą.
(do Pelikana) - Nie, Panu poruczę.

Skoro wyjdzie od Xiężnej, daj jej pozwolenie
Widzieć syna, i prowadź aż tam, — tam, — w więzienie;
Potem osobno zamknij: — tam, na cztery klucze.
C'en ést trop, — a tajdami, służby was nauczę.

(rzuca się na krzesło)

Lokaj (ze drżeniem):

Pan kazał wypuścić —

Senator (schwytując się):

Co? co? — ty śmiesz, ty! mnie? — gadać?
Toś wyuczył się w Polsce Panu odpowiadać.
Stój! stój! ja cię oduczę! — Wieść go do kwatery
Policmejstra: — sto kijów i tygodnie cztery
Na chleb i wodę. — (obaw. karbsz)

Doktor.

Właśnie mówię Jaśnie Panie,
Że potrzeba mieć większe o zdrowie staranie.
Po obiedzie mówiłem zawsze, niechaj Pan te
Sprawy odłoży na czas; — ça mine la santé.

Senator (spokojnie)

Eh mon docteur, przed wszystkiem służba i porządek.
Potem, to owszem dobrze na słaby żołądek,
To żółć porusza, a żółć fait la digestion.
Po obiedzie ja mógłbym voir ~~appliquer~~ donner la question,
Kiedy tam każe służba: — en prenant son café,
Wiesz co? to chwila właśnie, widzieć auto da fé

Pelikan (odpychając doktora):

Jaśnie Pan z Wladisonem każe decydować?

Jeżeli on ~~[illegible]~~ dziś jeszcze umrze, to ---

Senator

— Pochować.
I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.
A propos, Bajkow! — tobie możeby się zdało
Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,
A żenisz się! — Czy wiecie, on ma narzeczoną
/: drzwi z lewej strony odmykają się, lokaj wychodzi —
Senator pokazując drzwi /:
Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.
~~Djable!~~ Fi! pan młody, ~~tu as un teint si cadavreux~~ avec un teint si delabré,
Powinienbyś brać ślub ~~tak~~ twój Tyber à Capri.
Nie pojmuję jak oni mogli Pannę zmusić
Pięknemi usteczkami słowo tak wy~~mówić~~krztusić.

Bajkow.

Zmusić? — Parions, że ja z nią za rok się rozwiodę,
I potem co rok będę brał żoneczki młode;
Bez przymusu: — dość spójrzeć na tę lub na ową;
C'est beau małej szlachciance być generałową.
Spytaj Xiędza jeżeli zapłacze przy ślubie.

Senator.

A propos Xiędza /do X. Piotra/: pódźno mój czarny Cherubie
Patrzcie ~~[illegible]~~ quelle figure! on ma ~~les yeux~~ l'air d'un poete.
Czy ty widziałeś kiedy un regard aussi bête.
Potrzeba go ożywić — masz rumu kieliszek.

X. Piotr

Nie piję.

Senator.

No kapłanie, pij!

X. Piotr

Jestem braciszek.

Senator.

Braciszek, czy Fryjaszek, skądże to waszeci
wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci.
Czy to waszeć chodziłeś z wieściami do matki.

Xiądz Piotr.

Ja.

Senator (do sekretarza).

Zapisz to wyznanie! a oto są świadki.

(do xiędza).

A skądżeś o tem wiedział? – He – Ptaszek nielada!
Spostrzegł się że notują i nieodpowiada.
W jakim klasztorze bractwo twe?

X. Piotr

U bernardynow.

Senator

A u Dominikanów pewnie masz kuzynow?
Bo u Dominikanow ten Mollison siedział.
No gadajże, z kąd ty wiesz, kto ci to powiedział.
Słyszysz! – ja tobie każę – nieszepc mi po cichu.
Ja w imieniu cesarza każę, słyszysz mnichu! –
Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu? –

/do sekretarza/.
Zapisz że milczał — /do księdza/ wszak ty służysz Panu Bogu;
Znasz ty Teologię, — Słuchaj Teologu:
Wiesz ty że wszelka władza od Boga pochodzi,
Gdy władza każe mówić, milczeć się niegodzi. — /Ksiądz milczy/.
A czy wiesz Mnichu, że ja mógłbym cię powiesić ( )
I obaczym czy Przeor potrafi cię wskrzesić.

X. Piotr.

Jeżeli kto władzę cierpi, nie mówię że jej słucha
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

Senator.

Jeżeli cię powieszę, a Cesarz się dowie
Żem zrobił nieformalnie, — a wiesz co on powie?
„Ej Senatorze, widzę, że się już ty bisisz" ( )
A ty mnichu tymczasem jak wisisz, tak wisisz. —
Podź-no bliżej, ostatni raz będę cię badał;
Wyznaj, kto tobie o tém biciu rozpowiadał.
He, milczysz. — już od Boga ty się niedowiedział:
Któż mówił? — co? Bóg? — Anioł? — djabeł? —

X. Piotr.

Tyś powiedział!

Senator /obruszony/

Tyś? — mnie mówić, tyś? tyś, — ha mnich!

Doktor.

Ha kapcanie!
Mówi się Panu, Jaśnie oświecony Panie.

/:do Pelikana/

Naucz go tam, jak mówić; ten mnich widzę, z chlewa—
Daj mu tak /: pokazując ręką/:

Pelikan /daje Xiędzu policzek/:
Widzisz ośle, Senator się gniewa.

Xiądz /do Doktora/:
Panie, odpuść mu Panie, on niewie co zrobił.
Ach bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił;
Dziś ty staniesz przed bogiem.

Senator.
Co to?

Bajkow
On błaznuje.
Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje /daje mu szczutka/

X Piotr.
Bracie i ty poszedłeś za jego przykładem,
Policzone dni twoje, pójdziesz jego śladem.

Senator.
Hej postać po Botwinkę, zatrzymać tu klechę.—
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciechę:
Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.
Ktoś go namówił!

Doktor.
Właśnie przedstawiam pokornie.

~~Senator /odwraca się/~~

Doktor ~~/do siebie/~~

~~Znowu mię niechce słuchać; — niech mię co będź spotka;~~
~~Niema rady. — chwycimy się ostatniego środka.~~

/do Senatora/:
To jest rzecz umówiona, i te wszystkie spiski
Kieruje jak wiem pewnie Xiąże Czartoryski.

Senator /schwytuje się z krzesła/.

que me dites vous là?
~~Qu'est ce que vous me dites,~~ mon cher, o Xiążęciu?
Impossible — /do siebie/ kto wie? e! ! — śledztwo lat dziesięciu,
Nim się Xiąże wyplącze, jeśli ja go splątam.
/do Doktora/. Z kądże wiesz? —

Doktor.

Dawno czynnie sprawą się zaprzątam.

Senator.

I Pan mi nie mówiłeś?

Doktor.

Jaśnie Pan nie słuchał.
Ja mówiłem że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

Senator.

Ktoś! — ktoś? — ale czy Xiąże?

Doktor

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

Senator.

Listy Xięcia?

Doktor.

Przynajmniej jest mowa o Xięciu
W tych listach, i o całem jego przedsięwzięciu;
I wielu professorów; — a głównem ogniskiem
Jest Lelewel: on tajnie kieruje tym spiskiem.

Senator. /do siebie/

Ach gdyby jaki dowód, choćby podejrzenie,

Ślad dowodu! cień śladu! choćby cieniów cienie!
Nie rzecz już mi o nosy obita się mowa,
To Czartoryski wyniosł tak Nowosilcowa;
Obaczym teraz kto z nas będzie mógł się chwalić,
Czy ten co umiał wynieść, czy ten co obalić! –
/do Doktora/:
~~Venez~~ Voyez que je vous embrasse. – a! a! to rzecz inna:
Ja wraz zgadnąłem że to sprawa niedziecinna;
Ja wraz zgadnąłem że to jest Xiążęcia sztuka.

Doktor. (montale)

I Pan zgadnął! – zje djabła kto Pana oszuka.

Senator. (poważnie)

Choć ja wiem o tém wszystkiém Panie Radzco Stanu,
Jeśli odkryć dowody udało się Panu,
Econtez, daję Panu Senatorskie słowo,
Naprzód pensyę roczną powiększę połową,
I tę skargę za dziesięć lat służby policzę;
Potem może starostwo, dobra kanonicze,
Order! – Kto wie, nasz cesarz wspaniale opłaca,
Ja go sam będę prosił, już to moja praca.

Doktor

Mnie też to kosztowało niemało zabiegów:
Ze szczupłej mojej pracy opłacałem szpiegów,
A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

Senator /biorąc go pod rękę/:

Mon cher idź zaraz, weźmij mego sekretarza,
Wziąść te wszystkie papiery i opieczętować,

Wieczorem będziem wszystko razem trutynować.
(do Sekretarza w ucho):
Przyaresztuj Doktora razem z papierami.
(do Bajkowa który wchodzi):
To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami;
Doktor wymknął się z pewnem słówkiem nieumyślnie,
Zbadałem go, a śledztwo – ostatek wyciśnie.
(Pelikan widząc względy Senatora odprowadza doktora
i kłania mu się nisko):

Doktor (do siebie):

Niedawno mnię odpychał – ho, ho, Pelikanie!
I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.
(do Senatora): – Zaraz wracam.

Senator. (niedbale):

O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

Doktor (patrząc na zegarek):

Co to? – na mym zegarku godzina dwónasta.

Senator.

Już piąta. –

Doktor.

Co już piąta, ledwie oczom wierzę;
Mój index na dwónastej, na samym numerze.
(słucha): – Stanął, i na dwónastej sam indeks nosek;
Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włosek!

X. Piotr.

Bracie, i twój już zegar stanął, i nie ruszy
Do drugiego południa. – Bracie, myśl o duszy!

Doktor.

Czego ty chcesz?

Pelikan

Proroctwo tobie jakieś burzy:

Patrz, jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jaszczurczy.

X. Piotr

Bracie! Pan Bóg różnemi znakami ostrzega.

Pelikan.

Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega.

(Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi mnóstwo dam wystrojonych, urzędników i gości; – za niemi muzyka)

P. Gubernatorowa.

Czy ~~godzi się?~~ można?

P. Sowietnikowa.

C'est indigné!

P. Generałowa.

~~Monsieur le~~ Ah mon cher Senateur,

Czekamy, posyłamy.

P. Sowietnikowa

Vraiment, c'est un malheur.

Wszystkie razem.

Wreszcie, przyszłyśmy oczurai.

Senator.

Cóż to? – jaka gala!

Dama.

I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.

(stają i szykują się do tańca):

Senator.

Pardon, mille pardons, j'étois très occupé

Ah, que vois-je, un menuet, comme ce bien grouppé.

Parfaitement

Cela m'a rappelé
~~Ah ça me rappelle~~ les jours de ma jeunesse.

ce n'est qu'
Xiężna.
~~C'est~~ une surprise.

Senator.

C'est
~~Est ce vous~~? - C'est vous! ~~ah~~ ma déesse!
que
~~Comme~~ j'aime ce moment, ~~c'est~~ une surprise ~~Ah~~ divine.

Xiężna
Vous danserez, - ~~n'est ce pas~~? J'espère

Senator.
cet le
~~Oui~~, ~~oui~~, et de mon mieux.

/Muzyka gra menueta z Don Juana - Z lewej strony stoją czynownicy czyli urzędnicy i urzędniczki - z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych officerów rossyjskich, kilku starych ubranych po polsku i kilka młodych dam - Na środku menuet. Senator tańczy z narzeczoną Bajkowa, Bajkow z Xiężną./

Scena śpiewana.

Dama /z prawej strony/:

Patrz, patrz, starego jak się wije,
Jak sapie, oby skręcił szyję.

/do Senatora/

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

/na stronę/

Il crevera dans l'instant.

Młody człowiek

Patrz jak on łasi się i liże,
Wczora mordował, tańczy dziś;

Patrz, patrz jak on oczyma strzyże
Skacze jak w klatce ryś.

Dama.

Wczora mordował i katował,
I tyle krwi niewinnej wylał;
Patrz dzisiaj on pazury schował,
I będzie się przymilał.

<u>z lewej strony</u>

Kolleski registrator. (do sowietnika): ( )
Tańczy Senator czy widzicie
Ej Sowietniku pódźmy w tan.

Sowietnik.

Uważaj czy to przyzwoicie,
Być ze mną tańczyć Pan.

Registrator

Ale tu znajdziem kilka dam

Sowietnik.

Ale nie o to idzie rzecz
Ja sobie wolę tańczyć sam,
Niż z tobą — pódźże precz

Registrator
Skądże to? Sowietnik
jestem sowietnikiem

Registrator

Ja jestem officerski syn

Sowietnik

Mój Panie, ja nietańczę z nikim
Kto ma tak niski czyn.
(do Półkownika):
Pódź Półkowniku, podźże w taniec
Widzisz że tańczy sam Senator.

Półkownik
Jaki tam gadał uszarpaniec (pokazując registratora).
Sowietnik
Kolegski registrator.
Półkownik
Ta szuja istne jakobiny.
Dama (do Senatora):
Jak ślicznie lekko tańczysz Pan
Sowietnik (z gniewem):
Jak tu pomieszały się czyny.
Dama.
Il crevera dans l'instant.
Lewa strona (chorem).
Damy.
Ah, quelle beauté quelle grace
Męszczyzni
Jaka to świetność, przepych jaki.
Prawa strona (chorem)
Męszczyzni
Ach łotry, szelmy, ach łajdaki!
Żeby ich piorun trzas.
Senator (tańcząc do Gubernatorowej):
Chcę zrobić znajomość Starosty;
On piękną żonę, córkę ma;
Ale zazdrosny —
Gubernator (biegąc za Senatorem)
— To człek prosty
Niech Pan to na nas zda.
(podchodzi do starosty):
A żona Pańska? —

Starosta.

W domu siedzi.

Gubernator.

A córki?

Starosta

Jedną tylko mam.

Gubernatorowa

I córka balu nieodwiedzi?

Starosta

Nie.

Gubernatorowa

Pan tu sam?

Starosta

Ja sam.

Gubernator.

J żona ~~niebywa~~ nie żna ~~u~~ Senatora?

Starosta

Dla siebie tylko żonę mam.

Gubernatorowa

Chciałem wziąść córkę Pańskę wzora!

Starosta

Usłużność Pani znam.

Gubernator.

Tu w menuecie para zbywa -

Senator potrzebuje dam.

Starosta

Moja córka w parach niebywa,

Tej parę znajdę sam.

Gubernatorowa.

Mówiono że tańczy i grywa;

Senator chciał zaprosić sam!

Starosta.

Widzę że Pan Senator wzywa,
Na raz po kilka dam.

<u>Lewa Strona</u> (chorem)

Jaka muzyka jaki śpiew!
Jak pięknie meblowany dóm!

Prawa strona

Te szelmy z rana piją krew,
A po obiedzie róm..

Sowietnik (pokazując Senatora):

Drze ich to prawda, lecz zaprasza,
Takiemu dać się drzeć nieżal.

Starosta.

Po turmach siedzi młodzież nasza ( )
Nam każą iść na bal.

Officer rossyjski (do Bestużewa):

Niedziw że nas tu przeklinają
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają,
Samych <u>Tajdaków</u> stek.

~~[illegible]~~ Student
~~Lachowicz~~. (do officera):

Patrz jak się Bajkow, Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch;
Skacze jak po śmieciach napucha,
Patrz, patrz, jak nadął brzuch.
Wyszczérzył zęby nazbyt łyknął,
Patrz jak otwiera gębę on,

Słuchaj ach słuchaj Bajkow ryknął (Bajkow nuci).

/: do Bajkowa/:

Mon General, quelle chanson!

Bajkow /śpiewa pieśń Berengera/:

~~Ah~~ quel honneur, ~~ah~~ quel bonheur,

Ah Monsieur le Senateur

Je suis votre ~~très~~ humble serviteur etc. etc.

~~Lachmiewicz~~ ~~Młody~~ Student

General ce sont vos paroles?

Bajkow

Oui.

Je vous en fais Lachmięski ~~...~~ compliment

~~Arrangez donc la musique.~~

~~Ces coup~~ Jeden z oficerów /śmiejąc się/ ~~sont~~ ~~vraiment~~ ~~sont~~ drôles

~~Ah les paroles comme elles sont drôles~~

quel ton satirique et plaisant

~~Comme c'est satirique.~~

~~Gorecki~~ Młody Ortowicz

Pour ~~cette chanson~~ ~~General~~, votre muse sans rivale

Je vous ferais Academicien

Bajkow /w ucho/: pokazując żyrafę/

Senator dziś będzie rogal.

Senator. /w ucho pokazując narzeczoną Bajkowa/.

Vava Je te coifferai bien.

Panna tańcząca /do matki

Nazbyt ohydny, nazbyt starzy

Matka. /z prawej strony/.

Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć

Sowietnikowa /z lewej strony/.

Jak mojej córeczce do twarzy.

Starosta.
Tak od nich rumem czuć.

Szwetnikowa (druga do córki stojącej obok)
Tylko Zosieńku podnieś wzrok,
Może Senator cię obaczy.

Starosta
Jeżeli o mnie się zapaczy,
Dam rękojeścią (biorąc za karabelę) – w bok.

Lewa strona (chorem).

Mężczyzni.
Ach jaka świetność przepych jaki!

Urzędniczki
Ach quelle beauté quelle grace,

Prawa strona
Ach szelmy! łotry! ah łajdaki!
Żeby ich piorun trzasł.

Z prawej strony między młodzieżą.

Justyn Pol (do Bestużewa pokazując na Senatora)
Chcę mi scyzoryk mój w brzuch wsadzić,
Lub zamalować w pysk,

Bestużew
Cóż z tąd jednego łotra zgładzić,
Lub obić, co za zysk.
Oni wyszukują przyczyny,
By Uniwersytety znieść
Krzyknąć że uczone Jakubiny
I naszą młodzież zjeść.

Justyn Pol.
Lecz on zapłaci za więzarnie,
Za tyle krwi i łez;
Bestużew.
Cesarz ma u nas liczne psiarnie,
Cóż że ten zdechnie pies.
Pol.
Nóż świerzbi w ręku, pozwól ubić
Bestużew.
Ostrzegam jeszcze raz.
Pol.
Pozwól przynajmniej go wyszczubić,
Bestużew
A zgubić wszystkich was.
Pol.
Ach szelmy, łotry, ach zbrodniarze
Bestużew
Muszę ciebie wywieść za próg
Pol.
Czyż go to za nas nikt nie skarze
Nikt się nie pomści — (odchodzą ku drzwiom).
X Piotr.
— Bóg.
(Nagle muzyka zmienia się i gra arię Kommandora).
Tańczący.
Co to jest? — co to?
Goście
Jaka muzyka ponura.
Jeden. (patrzy w okno).
Jak ciemno, patrzcie jaka zebrała się chmura.
(zamyka okno — słychać z dala grzmot.
Senator.
Cóż to, czemu nie grają?

Dyrektor muzyki.
zmylili się.
Senator.
Pałki!
Dyrektor.
Bo to miano grać różne z opery kawałki,
Oni niezrozumieli – i z tąd zamieszanie.
Senator.
no! No, no! – arrengez done – no Panowie – Panie.
/słychać krzyk wielki za drzwiami/:
Pⁱ Mollison /za drzwiami okropnym głosem/:
~~Prz~~puszczaj mię, muszczai
Sekretarz.
Ślepa!
Lokaj /strwożony/:
widzi~~sz~~! patrz jak sądzi
Po schodach – zatrzymajcie!
Drudzy Lokaje
A kto jej poradzi.
Pani Mollison
Ja go znajdę, tu tego pijaka, Tyrana!
Lokaje. /chcą zatrzymać – ona obala jednego z nich/.
A! patrz jak obaliła – a! a! opętana. /uciekają/.
Pani Mollison.
Gdzie ty? – znajdę cię! mózgi nabraku rozbiję.
Jak mój syn – Ha Tyranie! syn mój, syn nieżyje!
Ha ty pijaku stary, zbryzgany krwią, tylu
Niewiniątek, pódź! gdzie ty, gdzie ty krokodylu.
Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki.

[margin addition: wyrzucili go oknem. czy ty masz sumienie, Syna mego, tam z góry, na bruk na kamienie.]

Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru na bruki—
Me dziecię, mój jedynak! mój ojciec żywiciel.—
A ten żyje i Pan Bóg jest, i jest zbawiciel!

X. Piotr.

Niebluźń kobieto! — syn twój zraniony, lecz żyje.

Pani Mollison.

Żyje! syn żyje,— czyje to są słowa? czyje?
Czy to prawda mój xięże? — Ja zaraz pobiegłam;
„Spadł„ krzyczą, biegę, — wzięli, i zwłok niedostrzegłam:
Zwłok mego jedynaka. Ja biedna sierota
Zwłok syna niewidziałam. Widzisz — ta ślepota!
Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego
~~Ja~~ tu czuję — krew ~~czuję~~ tę samą, tu krew syna mego;
Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest kat jego.

/Idzie prosto do Senatora — Senator umyka się — Pani Mollisona pa: da zemdlona na ziemię — Xiądz Piotr jeden podchodzi do niej ze Sta: rostą — Słychać uderzenie piorunu /:

Wszyscy zlęknieni.

Słowo stało się ciałem! — to tu!

Inni:

tu! tu!

X Piotr

Nie tu.

Jeden /patrzy w okno/:

Jak blisko — w sam róg domu Uniwersytetu!

Senator /podchodzi do okna/:

Okna doktora ..

Ktoś z widzów.
Słyszysz w domu krzyk kobiety!
Ktoś na ulicy (śmiejąc się)
Cha! cha, cha – Djabli wzięli!
(: Pelikan (wbiega zmieszany):
Senator.
Nasz doktor? –
Pelikan
– Zabity –
Od pioruna. Fenomen ten godzien rozbiorów;
Około domu stało dziesięć konduktorów;
A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił –
Srebro leżało w biórku tuż u głów doktora,
I zapewne służyło dziś za konduktora.
Starosta
Ruble rossyjskie widzę bardzo niebezpieczne
Senator. (do dam).
Panie – zmieszały taniec – jak Panie niegrzeczne.
(widząc że ratują Panią Mollison).
Wynieście ją, wynieście; pomódz tej kobiecie.
Wynieście ją.
X. Piotr.
Do syna? –
Senator
Wynieście gdzie chcecie.
X. Piotr
Syn jej jeszcze nieumarł, on jeszcze oddycha,
Pozwól mnie iść do niego.

Senator.

Idź gdzie chcesz do licha.

/do siebie/. -

Doktor zabity ah Ah! ah! c'est inconcevable,

Ten xiądz mu przepowiedział, - ah ah ah Ciel le diable!

/do kompanii./

No i cóż w tem strasznego, - wiosną idą chmury -

Z chmury piorun wypada - taki bieg natury.

Sowietnikowa /do Męża/:

Już gadajcie co chcecie, a strach zawsze strachem;

Ja nie chcę dłużej z wami bydź pod jednym dachem.

Mówiłem, męża nie leź do tych spraw dziecinnych:

Pókiś knutował żydów chociaż i niewinnych,

Milczałam, ale dzieci, — a widzisz doktora.

Sowietnik.

Głupia jesteś.

Sowietnikowa.

Do domu wracam, - jestem chora.

Senator. /: ustawiczny/

/Tychaj znowu grzmot/ He Dyrektor! cóż? - grajcie znowu menueta

Półkownik /do Sowietnikowej/:

I Pani tak się boisz.

Sowietnikowa

Ja jestem kobieta.

Półkownik.

Harmaty równie huczą i częściej trafiają,

A my idziemy w ogień.

Senator /do muzyki/:

Cóż oni tam grają?

Dyrektor.

Panie, wielkie nieszczęście, pomieszali noty.

Senator.

Zmieszali? – Patrz! /słychać grzmoty/.

Wszyscy

Grzmoty!

Jeden głos.

Xiężna mdleje!

Wszyscy.

Grzmoty! /uciekają różnemi drzwiami/.

Sowietnikowa /do Półkownika/

Ach jak drzwi zawalili

Półkownik /uciekając

Nierobmy hałasu

Sowietnikowa. /trzymając go

Zrób mnie Pan przejście proszę

Półkownik

Pardon! niemam czasu.

Sowietnikowa

I Pan zląkł się – uciekasz

Półkownik

– Do kwatery jadę

Służba przed wszystkiem; – adieu, jutro mam paradę ()

/Wszyscy uciekają; naprzód lewa potem prawa strona – Zostają Senator, Pelikan, X Piotr, i Pani Mollison omdlała/.

Senator /patrząc za uciekającymi/

Przeklęty doktor, żyjąc mudził mię do mdłości,

A jak zdechł, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości.

/Do Pelikana/. Voyez jak ten Xiądz patrzy – voyez quel oeil hagard.

To jest dziwny przypadek, un singulier hasard.
Powiedz no mój Xiężuniu, czy znasz jakie czary,
Z kąd przewidziałeś piorun, — może Boskie kary? (Xiądz milczy).
Prawdę mówiąc, ten doktor troszeczkę przewinił,
Prawdę mówiąc, ten doktor nad powinność czynił. —
~~on aurait fort à dire~~
~~Il y a beaucoup des choses~~; — kto wie, są przestrogi —
Mój Boże, czemu prostej nietrzymać się drogi.
No i cóż Xięże? milczy! — milczy i zwiesił nos; —
Ale go puszczę wolno: — ~~il y a beaucoup~~ on dirait bien des choses!

Pelikan

Cha, cha, cha, jeśli śledztwo jest niebezpieczeństwem,
Toby nas przecież piorun zaszczycił pierwszeństwem.

X. Piotr.

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści —

Senator (ciekawy)

O piorunie? — doktorze? — mów!

Xiądz.

— Dwie przypowieści.
Onego czasu w upał przyszli ludzie różni
Zasnąć pod cieniem muru; — byli to podróżni.
Między nimi był zbójca; — a gdy inni spali,
Anioł Pański zbudził go: wstań, bo mur się wali.
Ów zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy.
Wstał, a mur inne pobił; on ręce złożywszy
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie. —
A Pański Anioł stanął przed nim i tak powie:
Ty najwięcej zgrzeszyłeś, kary niewyminiesz,

Lecz ostatni najsławniej, najhaniebniej zginiesz.
A druga powieść taka. Za czasu dawnego,
Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;
I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki,
Wszystkie rotmistrze pułków i wszystkie setniki.
Ale króla samego przy życiu zostawił,
Tudzież Starosty, tudzież półkowniki zbawił.—
I mówili do siebie głupi więźnie owi:
Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi.
Aż jeden żołnierz rzymski co im posługował,
Rzekł im: zaprawdę wódz was przy życiu zachował;
Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wozie
I będzie oprowadzał po całym obozie,
I do miasta powiedzie: bo wy z tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, onem sławnem mieście,
Aby lud rzymski krzyknął, patrząc co wódz zrobił,
On takie króle, takie półkowniki pobił.
Potem gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
Odda was w ręce kata, a kat was osadzi
Śród skalistych i ciemnych i głębokich zrębów,
Kędy będzie płacz wieczny i zgrzytanie zębów.
Tak mówił żołnierz rzymski; — Do żołnierza tego
Król gromiąc rzekł: twe słowa, są słowa głupiego.
Czyś ty kiedy na ustach z twoim wodzem siedział,
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział.
Zgromiwszy, pił i śmiał się z swemi współwięźniami
Ze swymi hetmanami i Półkownikami.

Senator (znudzony)

Il bat la campagne — Xięże, gdzie chcesz ruszaj sobie
Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię,
Że cię potem niepozna twa matka rodzona,
I będzież mi wyglądał jak syn Mollisona.

(Senator odchodzi do swoich pokojów z Pelikanem — X Piotr idzie ku drzwiom i spotyka Konrada, który prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrzawszy Xiędza wstrzymuje się, i patrzy nań długo.)

Konrad.

Dziwna rzecz! niewidziałem nigdy tej postaci,
A znam go, jak jednego z mych rodzonych braci. —
A! to we śnie! — tak we śnie, teraz przypomniałem;
Też sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.
On to, zdało się, że mię wyrywał z otchłani —
(do Xiędza) Mój Xięże, choć jesteśmy mało sobie znani,
Przynajmniej Xiądz mię nie znasz, przyjmij dziękczynienie
Za łaskę, którą tylko zna moje sumnienie.
Drodzy są, i widziani we śnie przyjaciele,
Gdy prawdziwych na jawie widzim tak niewiele.
Weź proszę ten pierscionek, przedaj; — daj połowę
Ubogim, drugą na mszę, za dusze czyścowe.
Wiem co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą;
Mnie, kto wie czy już kiedy słuchać mszy pozwolą.

X. Piotr.

Pozwolą. — Za pierścionek ja ci dam przestrogę.
Ty pojedziesz w daleką, niewidomą drogę,
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,
Szukaj męża co więcej niżli oni umie.

Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże;
Słuchaj co powie, on ci wiele dopomoże.

Scena IX.

Cel. ~~Konrada~~. więźnia

/~~Konrad~~ więzień. wsparty na oknie więzienia śpi /:

Anioł=Stróż.

Niedobre, nieczułe dziecię.—
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody,
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

—

Nieraz ja na prośbę matki,
I za pozwoleniem Bożem,
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu,
I stawałem nad twem łożem.

—

Gdy dusza zamknęła oczy
Jako drzwi w domu rozpusty,
Gdzie się we dnie zgraja tłoczy:
I gdy zamkniętemi usty
Już niemogła się wymykać
Aby złe ~~słowa~~ goście ~~spotykać~~; napotykać

Gdy się w sen ukołysała;
Ja nad marzeniem namiętnem
Stałem, jak lilia biała
Schylona nad źródłem mętnem.
Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,
Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak w mrowisku
Szukają ziarnek kadzidła.

Ledwo dobra myśl zaświeci
Brałem duszę twą za rękę;
Wiodłem w kraj gdzie wieczności świeci
I śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w ocknieniu.
Tam ci przyszłe szczęście głosił,
Na moich rękach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki
Jako pianych uczt piosenki.

Ja syn chwały nieśmiertelnej
Przybierałem w ten czas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać.
Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dziki, męczarnie wroga.

I duszę twą w niepokoju,
Ale z dumą się budziła
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła.
I pamiątki wyższych światów
W głąb ciągnąłeś, jak kaskada,
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.

—

Na ten czas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie,
Chciałem i długo nieśmiałem,
Ku niebieskiej wracać stronie.
Pytam niespotkał twojej matki:-
Spyta się jaka nowina
Z doli ziemskiej, z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna.

~~Konrad~~ Więzień. (budzi się strudzony i patrzy w okno - ranek)

Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta
Z kąd przychodzisz;- gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta!
Zaszto słońce witają astronomy z wieży,
Ale dla czego zaszto, nikt nieodpowiada:
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dla czego śpią ludzie, żaden z nich niebada.
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali -
Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa,

Zmienia się blask i ciemność jako straż półkowa,
Ale gdzież są wodzowie co jej rozkazali?

A sen? – ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy!
Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!
Ktoż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy:
Trwoży się człowiek śpiący, – śmieje się gdy zbudzi –

Mędrcy mówią że sen jest tylko przypomnienie,
Mędrcy przeklęci!
Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci,
Chyba mnie wmówią, że moje więzienie,
Jest to tylko wspomnienie.

Mówią że senne czucie roskoszy i kaźni,
Jest tylko grą wyobraźni; –
Głupi, – zaledwie z wieści wyobraźnię znają,
I nam wieszczom o niej bają?
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie,
I wiem że leży ~~za~~ za jej granicą – marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, roskosz będzie kaźnią
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.
/kładnie się i wstaje znowu – idzie do okna/:
Niemogę spocząć, te sny to straszą, to łudzą;
Tak te sny mię trudzą! /drzemie/:

Duchy nocne.

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy
Śpiewajmy a cicho – nietrwożmy, nietrwożmy!

Duch z lewej strony.

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele;
U stołów tam muzyki huczą.
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele,
Tam nocą komety się włóczą:
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem!
(~~Konrad~~ więzień usypia).
Kto po nich kieruje łodź w biegu
Ten zaśnie na fali w marzeniu uroczém
Na naszym przebudzi się brzegu.

Chór duchów nocnych

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,
W noc późną próżniaki się tłuczą,
W nocy swobodniej śpiewają minstrele
Szatany piosenek ich uczą.
Kto rano myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów poczciwych smak czuje,
Noc pijawka wyciągnie pobożną myśl z czoła
Noc wąż w ustach smaki zatruje.
Śpiewajmy nad śpiącym, my nocy synowie,
Usłużmy, aż będzie nam sługą,
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
Nasz będzie, — ach gdyby spał długo.

> Anioł
> My uprosiliśmy Boga
> By ci odratowca wroga.
> Samotność mędrców mistrzyni!
> Ty w samotnem więzieniu
> Jako prorok na pustyni
> Dumaj o twem przeznaczeniu!

Anioł.

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,
~~[illegible]~~ wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie
~~Konrad~~ (budzi się i myśli).
Ty co bliźnich katujesz więzisz i wyrzynasz,
I uśmiechasz się we dnie i w wieczór ucztujesz;

Czy ty z rana choć jeden sen twój przypominasz
A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?
|drzemie|.

Anioł.

~~Jutro~~ Ty będziesz nowu wolny. ~~my~~ oznajmić przyszli.

Konrad |budzi się,|

Będę wolny – pamiętam, ktoś mi wczora prawił.
Nie – z kądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił.
|zasypia|

Aniołowie

Pilnujmy tylko, ach pilnujmy myśli,
Między myślami bitwa już stoczona.

Duchy z lewej strony.

Podwójmy napaści –

Duchy z prawej.

~~my~~ Podwójmy straże.

Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

Konrad.

Mam być wolny – tak! niewiem z kąd przyszła nowina
Lecz ja znam co być wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany.
Ale wtłoczą na duszę – ja będę wygnany.
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak – i nikt z mojej pieśni niezrozumie,
Nic, – oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.

Łotry! tej jednej broni z rąk mi nie wydarty
Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl tęgnie zamknięta w duszy mojej cieniu.
Jako ~~[illegible]~~ dyament w brudnym zawarty kamieniu –
wspierając na oknie (drzemie):

Duch.

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza –
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidziana, obłoki zgromadza,
I stworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział że ledwie jedną myśl roznieciesz
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
(Tak czekają twej myśli – szatan i anioły,)
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz,
I sam niewiesz gdzie lecisz, sam niewiesz co zdziałasz.

(Konrad zasypia.

wstaje i pisze węglem z jednej strony D. O. M. Gustavus obiit ~~[illegible]~~ M.DCCC.XXIII. calendis novembris z drugiej strony ~~[illegible]~~ Hic natus est Conradus ~~[illegible]~~ M.DCCC.XXIII. calendis novembris ~~[illegible]~~

Scena X. ostatnia

Smętarz.

(O podal widać kaplicę – Noc dziadów – Guślarz
i kobieta w żałobie):

Guślarz.

Już idą w cerkiew gromady
I w krótce zaczną się dziady –
Iść nam pora, już noc głucha.

Kobieta.

Ja tam niepójdę guślarzu,
Ja chcę zostać na smętarzu,
Chcę jednego widzieć ducha,
Tego, co przed laty wielu
Zjawił się po mém weselu;
Co pośród duchów gromady
Stanął nagle krwawy, blady,
I mnie dzikiém okiem łowił
I ani słowa nie mówił.

Guślarz.

On żył może gdym go badał,
Dla tego nieodpowiadał.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na dziady,
Można wzywać żywych cienie. –
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju:
Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz póki żyje, ust niema,
Stoi biała, głucha, niema.

Kobieta
Coż znaczy ta w piersiach rana?
Guślarz.
Widać, że w duszę zadana.
Kobieta.
Ja tu sama zgubię drogę.
Guślarz
Ja tu z tobą zostać mogę.
Tam bezęimnie zrobią czary,
Jest tam inny guslarz stary.—
Czy słyszysz te śpiewy w dali.
Już się tam ludzie zebrali
Już tam guslarz ognie pali.
Pierwszą klątwę już wyrzekli,
Klątwę wianka i kądzieli
Wezwali powietrznych duchów.—
Widzisz tych świateł tysiące,
Jakby gwiazdy spadające,
Ten ognistych ciąg łańcuchów;
To powietrznych roje duchów.
Patrz jak nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem;
Jak gołębie kiedy lecą
W nocy, nad miasta pożarem,

Gdy białemi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska,
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

Kobiéta.

On niebędzie z temi duchy.

Guślarz.

Widzisz, blask z kaplicy bucha,
Teraz klęli ognia władzą;
Ciała w mocy złego ducha,
Z pustyni, z mogił wyprowadzą.
Tędy będą ciągnąć duchy,
Poznasz go jeśli pamiętasz,
Ukryj się ze mną w dąb suchy,
W ten dąb suchy i wygnity,
Tu się niegdyś wróżki kryły.
Już rusza się cały smętarz,
Rozwierają się mogiły,
Wybuchnął płomyk niebieski,
Podskakują w górę deski, —
Wysuwają potępieńce,
Blade głowy, długie ręce;
Widzisz oczy jak zarzewie,
Schowaj oczy, skryj się w drzewie.
Upiór zdala wzrokiem piecze,

Lecz guślarza nie uwiedzie.
Ha!

Kobieta
Co widzisz?
Guślarz.
Trup to świeży
W niezgniłej jeszcze odzieży.
Dymem siarki trąci w koło,
Czarne ma jak węgiel czoło;
Zamiast oczu, w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki
A w środku każdego kółka
Siedzi djablik jak w źrenicy,
I wywraca wciąż koziołka,
Miga lotem błyskawicy.
Trup tu bieży, zębem zgrzyta,
Z ręki przelewa do ręki
Jak gdyby z sita do sita
Wrzące srebro.— słyszysz jęki.

Widmo.
Gdzie kościół? - gdzie kościół? gdzie Boga lud chwali,
Gdzie kościół, ach pokaż człowiecze;
Ach widzisz jak we tbie ten dukat mię pali,
Jak srebro stopione dłoń piecze.

Ach wylej człowieku dla biednej sieroty
Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
Ach wylej mi z ręki żar srebrny i złoty
I dukat ten wytup mi z głowy.

Ty niechcesz! ha kruszec przelewai ja muszę,
Aż kiedyś ten dzieci pożerca
Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,
Ten kruszec mu wleję do serca.
A potem przez oczy, przez uszy wyleję
I znowu tem wleję korytem;
I będę tym trupem obracał jak sitem,
Naleję, wyleję, przesieję.
Ach kiedyż przez niego ten kruszec przesieję,
Ach czekai tak długo – goreję. goreję. (ucieka).

Guślarz.

Ha! –

Kobieta.

Co widzisz?

Guślarz.

Ha jak blisko!
Drugi wyłazł, ku nam bieży,
Takie obrzydłe trupisko: –
Blade, tłuste, trup to świeży,
I strój świeży ma na ciele,
Ubrany jak na wesele.
I gad niedawno go toczy,

Ledwie mu wpół wygryzł oczy.—
Od kaplicy w stronę skoczył,
Czart go uwiódł, czart zamroczył,
Niepuści go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy,
I na trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem wzywa.
Skacze ku niej trup zwiedziony,
Z grobu na grób, jak szalony;
I rękami i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami;—
Już pada do jej uścisków;
W tem z pod nóg jego wytryska
Dziesięć długich czarnych pysków,
Wyskakują czarne psiska
Od nóg lubej go porwały,
I targają na kawały,
Członki krwawym pyskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso.
Psy zniknęły,— Nowe dziwo.
Każda część trupa jest żywą
Wszystkie jak oddzielne trupy
Biegą zebrać się do kupy,
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha.

Czołgają się pierwsi trupa
Jak wielka żółwia skorupa;
Już zrosła się głowa z ciałem
Jak krokodyl bieży cwałem.
Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce;
Dłoń za piasek chwyta, grzebie,
I ciągnie rękę pód siebie,
I nogi się przyczołgały,
I znowu trup wstaje cały.
Znowu wabi ulubioną,
Znowu pada w jej ramiona,
Znowu go porwały czarty,
I znowu w sztuki rozdarty
Ha, niech go więcej niewidzę!

Kobieta:

Tak się boisz?

Gustaw

Tak się brzydzę –
Żółwie padalce, ropuchy:
W jednym trupie tyle gadów!

Kobieta

On niebędzie z temi duchy.

Gustaw.

W krótce, w krótce koniec dziadów.
Słyszysz! – trzeci kur już pieje;
Tam śpiewają ojców dzieje,

I roschodzą się gromady!

Kobieta.

I nieprzyszedł on na dziady!

Guślarz

Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
Wymów teraz jego imię
Ja na czarodziejskie ziele
W tajemniczym zaklnę rymie
I duch ciało swe zostawi
I przed tobą się objawi –

Kobieta.

Wymówiłam –

Guślarz.

On niesłucha, –
Ja zakląłem –

Kobieta.

Niema ducha!

Guślarz.

O kobieto! twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare. –
Widzisz, już zbliża się ranek,
Gusła nasze moc straciły;
Nie pokaże się twój miły. (wychodzą z drzewa).

Cóż to? cóż to! Patrz z zachodu,
Tam od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębow, zamieci
Kilkadziesiąt wozow leci,
Wszystkie lecą ku północy,
Lecą ile w koniach mocy;
Widzisz, jeden tam na przedzie

W czarnym stroju —

Kobieta

On!

Gustaw.

Tu jedzie!

Kobieta

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach raz tylko! — jakie oko!

Gustaw.

Piers miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele;
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczow miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Smierć go chyba z ran uleczy.

Kobieta

Ktoż weń w~~zadał~~ raził tyle mieczy?

Gustaw

Narodu nieprzyjaciele.

Kobieta.

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i niewielką,
Zda się bydź czarną kropelką.

Gustaw.

Ta największe sprawia bole,
Jam ją widział, jam ją zbadał,
Tę ranę sam sobie zadał,
Smierć z niej uleczyć niemoże.

Kobieta

Ach uleczż go wielki Boże!

/: koniec /:

II